TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

UTOPIA AUTONOMII JEDNOSTKI: WYZWOLONA KREATYWNOŚĆ CZY AUTORYTET?

Filip Adamus · 24 lipca 2024



Obecna epoka naznaczona jest odwróceniem właściwych relacji pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Nowoczesne ideologie stawiają jednostkę w roli recenzenta instytucji społecznych, utrwalonych przekonań, wierzeń i obyczajów. Traktują ją przy tym jako racjonalnego sędziego, te wielowiekowe i wytworzone przez wspólnotę konwencje z kolei z góry uznając za puste, nieuzasadnione i gotowe do „zdemaskowania". Dla współczesnych uniwersalność i ugruntowanie danych opinii np. w autorytecie czy tradycji bywa wręcz dowodem na ich nieprawdziwość. Podejście takie, przedkładające pomysłowość jednostki nad powagę recenzujących ją instytucji, rodzi absurdy, prowadzące do rozminięcia się z racjonalnością. W każdym bowiem namyśle mającym wieść do odnalezienia prawdy to sprawdzone narzędzia wspólnoty recenzują pojedynczy rozum, najeżony ograniczeniami.

XXI w. – zstąpienie Parakleta

Tego, że wspomnianą tendencję widać w instynktach ostatnich pokoleń, nie trzeba nikomu udowadniać. „Duch czasu" w przekonaniu wielu przyniósł wraz z XXI w. otrzeźwienie, które jaskrawo pokazało fałsz

wszystkich dotychczasowych koncepcji, doktryn, a nawet czegoś o wiele bardziej elementarnego... Wszystkich instytucji społecznych i instynktów przechowywanych przez cywilizację tak daleko, jak sięga pamięć człowieka wspomagana historiograficznym warsztatem. Przekonanie o zacofaniu wszystkiego, co dawniej niż kilka dekad temu uważano za niewzruszone, uderza w masowej kulturze i „życiu codziennym idei", posługując się ukutym przez Dariusza Karłowicza terminem. Upowszechnienie dostępu do informacji, umasowienie nauk, a przede wszystkim postęp w rozumieniu świata miałyby – idąc tym tokiem myślenia – zupełnie zdezaktualizować obowiązujące dawniej poglądy. Rewolucyjny duch sugeruje, że dzisiejszy człowiek na podstawie swoich partykularnych doświadczeń, stając w sporze z poglądami i nawykami determinującymi życie społeczeństw od dawien dawna, może demaskować ich fałsz, ograniczoność... A nawet bezpodstawność.

Fenomen ten podobnie prezentuje się na płaszczyźnie relacji pomiędzy jednostką a wspólnotą. „Postępowcy" twierdzą, że aby osiągnąć racjonalność, nasz XXI w. powinien zerwać z uniwersalnymi i trwałymi tendencjami. Przekładają w ten sposób swoją kreatywność ponad autorytet wielowiekowo spójnej tradycji. W ten sam sposób nowocześni rysują relację jednostka – społeczeństwo. Im bardziej jakieś przekonanie jest utarte, powszechne, słowem im bardziej wspólne, tym bardziej zdaje się im fałszywe. Popularny paradygmat nonkomformizmu każe uważać, że małżeństwo, rodzina, religia... wszystkie one są formą zbiorowego obłędu, do którego ludzie przystosowują się ze względu na jego powszechność i nacisk społeczeństwa. W realizacji wzorca postępowania zakorzenionego we wspólnocie miałoby zatem nie być żadnej racji. Słowem, przez dwadzieścia wieków większa część ludzkości oddawała się absurdalnym działaniom, pokładała wiarę w wydumanych zabobonach. Wreszcie cały ten obłęd przerwać ma geniusz jednostki: zarówno pojedynczego wieku, uważającego za śmieszność wszystkie zasady poprzednich stuleci, jak i pojedynczego człowieka, wyśmiewającego każdą dawniej powszechną prawdę.

Ferdydurke, czyli studium przypadku

Omawianym tendencjom w sposób tyleż metaforyczny, co dosadny, dał wyraz Witold Gombrowicz w *Ferdydurke*. Czytający tę lekturę licealiści, upierając się, że o nic w niej nie chodzi, mylą się zupełnie. Autor przedstawia w niej zachowania zbiorowe oraz dominujące w społeczeństwie wzory działania i przekonań jako puste formy: bezpodstawnie powielane pod presją obserwujących nas ludzi. Człowiek opisany przez Gombrowicza jest niewolnikiem konwencji, postępującym w ten czy inny sposób wyłącznie dlatego, że społeczeństwo się tego po nim spodziewa. Według Gombrowicza zachowania kolektywne to forma powszechnego obłędu. Nie tkwi w nich ziarno ani racjonalności, ani słuszności.

To podejście dość wyraźnie widać w opisie środowiska szkolnego. Autor *Ferdydurke* przedstawił w powieści spór rozgrywający się pomiędzy dwiema grupami szkolnej młodzieży: chłopiętami i chłopakami. Przywódcy dwóch paczek, „Miętus" i „Syfon", symbolizują rozdźwięk pomiędzy idealistycznie nastawionymi nastolatkami, próbującymi odnaleźć za młodu wartości godne kultywowania, a pospolitymi rozrabiakami. Przewodzący tym drugim „Miętus", jak każdy „zbuntowany chłopak", zafascynowany jest łamaniem zasad i wulgarnością. Syfon, stojący na czele chłopiąt, stara się za to celować w szkolnej aktywności oraz powielać wzorowe postawy. Autor sugeruje, że nie ma w tym rozdźwięku żadnych błądzących i mających rację. Wszyscy jego uczestnicy opowiadają się po jednej czy drugiej stronie ze względu na konwencję, „formę", której dyktaturze ulegają. Powielają oni więc pewne schematy, wpisując się w kanony pozbawione znaczenia.

Pustkę obowiązujących norm i powszechnych przekonań jeszcze wydatniej obrazuje scena lekcji języka polskiego, dobrze już zapisana w polskiej kulturze. Nauczyciel o pseudonimie „Bladaczka" usilnie wmawia zgromadzonym uczniom, że Słowacki był prawdziwym wirtuozem liryki, wielkim mistrzem pióra. Jedyne, co jednak ma do zaproponowania, to fraza „wielkim poetą był". Gdy z sali padają głosy podważające znakomitość wieszcza, belfer nie potrafi w żaden sposób uzasadnić jego wybitności. Przekazuje puste hasła, konwencje, za którymi w istocie nie kryje się żadna znacząca treść. Kult dla kultu. Scena ocieka absurdem i groteską, tak jak posługiwanie się przez młodzież szkolną łaciną... Dziwna tradycja, anachronizm niemający uzasadnienia, z którego w porę nie zrezygnowano.

Podsumowując: *Ferdydurke* Gombrowicza przekonuje o pustce wytworzonych przez cywilizację instytucji. Ugruntowane powszechnie przekonania i zachowania pokazuje jako powielanie bezsensownych działań pod naciskiem obserwującej nas zbiorowości. W gruncie rzeczy jednak nic rzeczywiście znaczącego nie stoi za ogólnymi normami. Podobnie autor odnosi się do polskości w *Trans-Atlantyku*, wskazując ją jako zużytą, anachroniczną formę, którą trzeba koniecznie porzucić. Teksty Gormbrowicza to dobre odzwierciedlenie stosunku współczesnych do dziedzictwa i kulturowej spuścizny, wreszcie instytucji społecznych pozostawionych przez poprzednie wieki. Nowoczesność mówi nam bowiem, że albo są nieuzasadnione i puste, albo że stanowią formę powszechnej psychozy, która krępowała ludzkość aż do czasu ich nadejścia.

Dzisiejsze schematy myślowe sugerują nam, że rozpoznanie pustki kolektywnych zachowań i zwyczajów leży w kompetencjach jednostki. Wiwisekcja kultu mniejszości, ze sztandarowym przykładem ruchów LGBT, dobrze wyjaśnia to zjawisko. „Niebinarne", „nieheteroseksualne" jednostki odkrywają dziś, że podział ról płciowych, schemat budowania związków, któremu wszystkie zbiorowości ludzkie hołdowały od tysięcy lat, jest ograniczony i niedoskonały. Szczególnie zaangażowani przedstawiciele postępu twierdzą, że życie w sposób sprzeczny z tymi odwiecznymi zasadami jest możliwe czy że może być atrakcyjne. Mało tego, odbieganie od normy staje się już dziś nie tyle prawem, co trendem, modą, a nawet przyczyną nobilitacji. Kto zbacza z – zdawałoby się – dobrze wytyczonych i utwardzonych ścieżek, ten prawdziwie miałby być mądrym człowiekiem, rozprawiającym się z wpływem zabobonu.

Liberalna rzeczywistość zachodnich demokracji wynosi wreszcie to zjawisko z poziomu poznawczego na poziom polityczny. Jak bowiem jednostka stała się w wizjach czcicieli nowoczesności rzetelnym weryfikatorem uniwersalnych poglądów społecznych, tak też stała się ona recenzentem całego systemu politycznego. U podstaw tegoż zjawiska leżeć ma poszanowanie dla odgórnych i niewzruszalnych „praw człowieka". To zaspokajanie roszczeń, umożliwianie realizacji osobistych planów i wizji stanowi zdaniem współczesnych o sprawiedliwości panującego ustroju. Jeśli konkretny człowiek czuje, że system nakłada mu ograniczenia, krępuje jego swobodę, oznacza to, że nie ma on racji bytu i musi ulec zagładzie. Przez wyrok śmierci ze strony tolerancyjnego świata Zachodu.

Zjawisko uznania wyższości rozumu nad ugruntowanymi przez wieki prawdami i metodami działania można zbiorowo określić mianem **utopii autonomii jednostki**. Termin ten jest o tyle zasadny, że nowoczesność sugeruje, jakoby jednostka wyzwolona z ograniczeń nakładanych na jej kreatywność przez wspólnotę była gotowa do samodzielnego poznania różnych prawd, a przynajmniej lepszego zrozumienia natury świata. Tymczasem w każdym znanym nam procesie mającym prowadzić do dokładnego poznania rzeczywistości to jednostka musi dostosować się do utrwalonych i powszechnych standardów. Umysł partykularny poddaje się pod osąd rozumu powszechnego. Zanim jednak pójdziemy dalej, doko-

najmy ważnego rozróżnienia.

Problem nie tkwi w tym, że jednostka poszukuje sposobności do ulepszenia tego, co zastane. Do tego jest predestynowana. Ale rzeczywiste ulepszenie świata zawsze jest stawaniem „na ramionach olbrzymów". Dobry pisarz zna dużo więcej warsztatów innych, niż wypracowuje własnych, a dobry naukowiec... No właśnie. Przyjrzymy się, co o utopii autonomii jednostki można powiedzieć z perspektywy metodologii nauk.

CZYTAJ TAKŻE: Lekcja z Poppera: Społeczeństwo otwarte to kres realnej wspólnoty

Metodologia naukowa: opresja kreatywności czy niezbędna rama działania

Jedynym sposobem, w jaki badacz nauk ścisłych może przedstawić światu naukowemu wyniki poczynionych przez siebie badań i wypływające z nich wnioski, jest publikacja sprawozdania z eksperymentu w specjalistycznym czasopiśmie. Proces ten obwarowany jest wieloma wymaganiami. Nauka tym różni się od publicystyki, że nim doniesienie z eksperymentów danego naukowca trafi na strony takiego pisma, przechodzi dokładną recenzję, mającą na celu określenie tego, na ile spełnia metodologiczne standardy. Samo opisane w tekście badanie, nim zaistnieje w świecie naukowym, musi odpowiadać powszechnym standardom działania zwanym metodą. Jest to zbiór zasad, skanonizowanych norm postępowania, które pozwalają zweryfikować, czy doświadczenie, a więc i oparte na nim wnioski, jest przeprowadzone rzetelnie i czy w ogóle może być trafne. Przykładowo, w badaniu psychologicznym mającym udowodnić pozytywny wpływ kofeiny na działanie aparatu poznawczego konieczne będzie porównanie poprawności wykonania zadania myślowego pod wpływem placebo i kawy. Jeśli nie uwzględni się tego w eksperymencie, ani przez chwilę nie będzie on traktowany poważnie.

Odnosząc ten schemat działania do tematu artykułu: metodologia naukowa opiera się na wybitnej deindywidualizacji wnioskowania i myślenia. Zasady, które ustalili poprzedzający nas badacze, o udowodnionej skuteczności i wyższości, stają się normami, które trzeba respektować, by „liczyć się w światku ekspertów". Gdyby było inaczej, w nauce zapanowałyby zupełny chaos i niepewność, aż w wyniku rozpadu przyjęłaby ona postać publicystycznego kółka zainteresowań. A w najlepszym wypadku – think tanku.

> Kiedy w dziedzinach eksperymentalnych chcemy dojść do jak najlepszego wyniku... okazuje się, że współczesny świat przyjmuje bezkrytycznie trzeźwą postawę ograniczenia pomysłowości badacza i zmuszenia go do podporządkowania się metodom, które setki ekspertów uznały za- sprawdzone w procesie wieloletniego, a w niektórych wypadkach wielopokoleniowego, poszukiwania coraz rzetelniejszych narzędzi naukowych. Nie oznacza to, że metodologia nauk jest dziedziną sztywną i zdefiniowaną raz na zawsze. Jedno jest natomiast pewne. Żaden student nie- zaczyna swojej uniwersyteckiej kariery od kontestacji tych modeli i tak długo, jak ktoś ponad wszelką wątpliwość nie wykaże, że dysponuje lepszym rozwiązaniem, uznaje się je za niewzruszalne prawa.

Tymczasem mechanizm powstania metody naukowej wiele łączy z procesem tworzenia trwałych i uniwersalnych instytucji, które przez wieki wyznaczały zasady życia ludzi większości kultur. Choć różnorodne cywilizacje tak dalece różnią się od siebie w zwyczajach, językach itp., nieomal wszystkie wypracowały małżeństwa jako mniej lub bardziej, ale jednak trwałe związki mężczyzny i kobiety. Wszystkie też nadały

im jakiś szczególny wymiar, otaczając zaślubiny rozbudowanym rytuałem. Podobnie trudno znaleźć państwo i kulturę, które nie oddawałyby czci Bogu, jakiemuś absolutowi czy sile rządzącej światem. Większość znanych nam wspólnot wykształciło też organizację polityczną: przede wszystkim państwową, choć o plemiennej nie można zapominać. Absurdem wydaje się myśl, że starożytny Egipt, naród wybrany czy Chińczycy, tworząc podwaliny swoich systemów moralnych, doszły do tak podobnych wniosków, niezależnie od położenia geograficznego i czasu, przekonane że ludzie łączą się w pary damsko-męskie czy budują struktury władzy politycznej... na własną szkodę, czy przy braku jakichkolwiek zasadnych motywacji.

Przestrzeganie tej „metodologii życia" myśl ludzka określiła mianem zdrowego rozsądku. Pojęcie to nabiera większej jasności, gdy przytoczymy jego angielskie brzmienie: *common sense*. Wyrażenie to dosłownie tłumaczyć można jako „powszechny zmysł". O zdrowym rozsądku i jego używaniu mówimy najczęściej, gdy obserwujemy jakieśzachowanie skrajnie odbiegające od zwyczajnych, stwierdzając, że danej osobie jednak go brakuje. Istotą tego określenia jest obserwacja, że znakomita większość ludzi hołduje pewnym sprawdzonym wzorcom działania. Skoro człowiek, z marginalnymi odstępstwami, żyje na pewien sposób, to naturalnie pojawia się wrażenie, że nie jest to dzieło przypadku, ale kwestia ludzkiej natury. A także tego, że pewne zachowania lepiej jej odpowiadają i prowadzą do lepszych efektów. Radykalne odejście od tych wzorców w najlepszym wypadku jest ryzykowne, może też okazać się tragiczne. Duży nacisk kładli na ten aspekt konserwatywni myśliciele polityczni, podkreślając, że powszechność chociażby instytucji rodziny sugeruje wprost, iż jest ona zasadą życia, jaką dla ludzkich społeczeństw wyznaczył sam Bóg. W końcu możemy doświadczalnie przekonać się, czy działanie w kluczu powszechnie uznanym za zdroworozsądkowy doprowadzi nasze życie do ruiny i rozpadu, czy raczej do w miarę zadowalającego pędzenia doczesnego żywota.

Tak jak konkretne sposoby działania naukowego w wyniku doświadczeń badaczy uzyskały przewagę nad innymi i stworzyły kanon, tak konkretne sposoby bycia okazały się lepiej odpowiadać ludzkości, co doprowadziło do ich skodyfikowania w świętych prawach, obrzędach religijnych czy zwyczajach. Współczesny „scjentystyczny świat" proponuje nam jednak, byśmy zignorowali cały autorytet, jaki wynika z uniwersalności kulturowej i czasowej tych zjawisk. Towarzyszy temu założenie, że od zarania dziejów funkcjonowaliśmy w oparach kompletnego obłędu, aż obecny wiek, doznawszy oświecenia, zerwał z opresyjną przeszłością. Jednocześnie jednak, gdy sam potrzebuje poprawnych i zgodnych z rzeczywistością obserwacji w naukach ścisłych, chętnie poddaje indywidualny rozum ugruntowanej konwencji.

Kolejnym problemem, na który napotyka utopia autonomii jednostki, jest to, że jednostka poddana jest znacznie większej liczbie umysłowych ograniczeń niż wspólnoty, co podkopuje sam fundament koncepcji przyznających jej większą racjonalność. Przede wszystkim rozum konkretnego człowieka jest dużo bardziej zdominowany przez specyficzne wydarzenia, których doświadcza, i ich odbiór wyłącznie z własnej perspektywy. Zbiorowości nie krępuje ten zbyt bliski kadr, korzysta bowiem z uwspólnionego doświadczenia wszystkich jej członków. Podczas gdy w tej samej sytuacji jednostka nie może być bogata i uboga, moralna i zepsuta, obowiązkowa i leniwa, społeczeństwo dysponuje dostępem do świadomości zarówno jednego, jak i drugiego. Dzięki temu zasady odnoszone do postępowania jego członków mogą wyrastać ponad partykularną perspektywę, która w nagłej konfrontacji ze zmienionymi okolicznościami może okazać się dla nieprzygotowanej jednostki szkodliwa. Rozważmy to chociażby w kontekście zmienności cza-

sów. Gdyby dana osoba bazowała wyłącznie na doświadczeniu życia w latach pokoju, zapewne zbrojenie się i dbanie o stan swojej armii umieściłaby na samym dole listy społecznych priorytetów. Jak widać na tysiącu przykładów, taka postawa nie wróży świetlanej przyszłości. Kto jednak polega na powszechnie znanej mądrości wyrażającej się w maksymie *Si vis pacem, para bellum*, może spać spokojnie.

Praktyka życia nader dobitnie pokazuje, że to jednostka pozostaje bardziej ograniczona poznawczo. Zwróćmy uwagę, że wszystkie najważniejsze decyzje podejmuje się w wyniku konsultacji. Te mające zaważyć na losach zmagań wojennych zapadają w sztabach. Posunięcia władz politycznych zawsze ustala określone gremium, my sami zwracamy się do rodziny czy przyjaciela w celu zaradzenia jakiemuś problemowi. W ten sposób oddalamy perspektywę, z której patrzymy na wydarzenia, by mieć ich pełniejszy obraz i nie paść ofiarą własnej ograniczoności. Co dwie głowy, to nie jedna, mawiamy w końcu.

Natura ludzka: racjonalizm czy obłęd

Przywołane nurty, sugerujące, że jednostka może być racjonalnym sędzią, odrzucającym tyranię obłędu, która panowała nad ludzkością przez wieki i dominuje w życiu większości, same popadają w irracjonalność. Skoro bowiem pojedynczy człowiek może z łatwością dostrzec absurd pewnych sposobów postępowania, to dlaczego nie są do tego żadną miarą zdolne pokolenia? Założenia wyznawców utopii autonomii jednostki każą być przekonanym, że jednostki budujące dawne społeczeństwa różniły się w swojej naturze od współczesnych. Żyły bowiem w systemie głęboko upośledzającym życie, podporządkowującym człowieka patologicznym zasadom. Koszty funkcjonowania w takiej rzeczywistości muszą niewątpliwie być znaczące, a brak „wyzwolenia" spod ich wpływu brzemienny w skutki. Okazuje się jednak, że cały szereg naszych przodków całkowicie nie potrafił zdać sobie sprawy z własnej nędzy. Mówiąc krótko, były to jednostki nieracjonalne, nagminnie działające na własną szkodę.

> Człowiek wszystkich poprzednich wieków jest zatem masochistą. Jego nieracjonalność sięga nie tylko na tyle daleko, że tworzy błędne wyobrażenia o świecie – to dałoby się jeszcze uzasadnić mniejszym dostępem do informacji czy technologii poznawania świata. Tymczasem jego ciemnota jest tak zaawansowana, że nie potrafi on przestać krzywdzić się nakładaniem na siebie zasad pozbawionych zupełnie racji bytu. Stawiając zatem sprawę jasno: według wyznawców nowoczesności człowiek współczesny musi być kimś diametralnie różnym z natury niż ludzie, którzy poprzedzili jego istnienie.

Do w miarę podobnego poglądu doszli oświeceniowcy. Sztandarowi filozofowie tej epoki uznali, że aż do momentu nadejścia przychodzącego wraz z nimi przełomu ludzie w zasadzie nie posługiwali się rozumem. Jego powszechne użycie miało do końca przemodelować znaną rzeczywistość. Jak obiecywali wspomniani myśliciele, od nastania nowoczesności człowiek miał zrezygnować z odwoływania się do wiary czy wyobraźni w wyjaśnianiu obserwowanej rzeczywistości. Te metafizyczne interpretacje świata miał zastąpić wykalkulowany, dokładny racjonalizm. Wniosek, jaki wysuwali, był następujący: z nowymi czasami na świecie zapanują zupełny ład, szczęśliwość i porządek. Człowiek nowoczesny miałby zawsze podejmować właściwe decyzje i wybierać to, co dla niego korzystne i użyteczne.

Dziś my, pokolenia, które miały znaleźć się poza tą wytyczoną przez oświeceniowców granicą, możemy parsknąć śmiechem podczas czytaniach podobnych rozważań. Czy ludzie wyzwoleni z tradycyjnych syste-

mów społecznych i – jak twierdzili myśliciele opisywanej epoki – „zabobonów" wybierają na wolnym rynku XXI w. to, co korzystne dla ich zdrowia, intelektu, to, co ich rozwija? Czy człowiek porzucił autodestruktywne zachowania i stał się ostoją chłodnego racjonalizmu? Odpowiedzi na te pytania można znaleźć bardzo szybko na dwa sposoby. Wystarczy udać się do pierwszego z brzegu instytutu psychologii, w którym bada się powszechne przekonania i błędy poznawcze ludzi, żeby zaobserwować, jak wypada „wybitny racjonalizm" współczesności. Ale po co trudzić się ponad miarę? Można sprawdzić zakres popularności używek, wskaźniki otyłości...

Jeśli oświeceniowcom i ich zwolennikom wydawało się, że zwalczyli zabobony, to dzisiaj musimy przyznać, że na ich miejsce powstały nowe. W zapomnienie z kolei poszły największe osiągnięcia intelektu ludzi dawnych wieków. W rzeczywistości bowiem natura człowieka na przestrzeni epok nie zmieniła się ani o jotę. Zawsze jest ona zawieszona gdzieś pomiędzy racjonalnością a irracjonalizmem, i tylko wola jednostki może ją częściej skłaniać do jednego czy drugiego kierunku.

CZYTAJ TAKŻE: Polityka kroczy we krwi (kilka uwag o nieusuwalnym tragizmie dziejów) cz. 1

Zakończenie i płot Chestertona

Brytyjski myśliciel Gilbert Keith Chesterton ukuł kategorię, która już po jego śmierci uzyskała miano płotu Chestertona. W formie syntetycznej przedstawia ona to, co próbowałem przekazać w powyższym tekście. Historia Chestertonowskiej bariery jest dosyć prosta. Wyobraźmy sobie, że poruszamy się drogą i natrafiamy na przypadkowy płot. Jest on postawiony w poprzek ścieżki, tak że na drugą stronę przedostać się można jedynie za pomocą furtki. W oczy nie rzuca nam się jednak żadne zagrożenie, które mogłoby uzasadniać istnienie takiej bariery. Nasuwa się zatem myśl, by ją zburzyć. W końcu wadzi ona przechodniom, a jej użyteczność zdaje się niewielka.

Zdaniem brytyjskiego konserwatysty usunięcie płotu to pomysł nieszczególnie mądry. Zanim przystąpimy do demontażu powinniśmy dowiedzieć się, z jakiej przyczyny bariera została postawiona. Następnie, gdy już do niej dotarliśmy, powinniśmy zweryfikować, na ile pozostaje ona aktualna. Jeśli nie, możemy rzeczywiście usunąć płot. Jeśli przeciwnie, unikniemy szkody.

Wywód Chestertona jest metaforą mówiącą coś o dążeniach różnych prądów do przemodelowywania społeczeństwa, jego praw, instytucji czy zwyczajów. Ludzie bowiem, jak sugeruje Chesterton, nie stawiają płotów w poprzek drogi bez powodu. Z tym chyba wszyscy możemy się zgodzić. Z budowaniem wyżej wymienionych jest dokładnie tak samo. Współcześni jednak nie weryfikują budowli wzniesionych przez przodków. Konstruują za to ideologie, które mówią, że byli to masochiści zabłąkani we mgle własnych złudzeń... A z tego mroku zabobonów kłaniają się nisko Arystoteles z Platonem i Markiem Aureliuszem.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=6WslKfA1H5w

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/utopia-autonomii-jednostki-wyzwolona-kreatywnosc-czy-autorytet/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć